

TADEUSZ STEĆ

Na tę książkę ludzie związani z Sudetami czekali od lat. Istniała wielka potrzeba udokumentowania postaci dla naszych gór znaczącej. Autor, Stanisław Jawor, co najmniej od dwóch lat mówił, że książkę napisał i szuka wydawcy. Niektórzy nawet wspominali, że w rękopisie ją czytali. Teraz, gdy się nareszcie ukazała, wywołuje mieszane reakcje.

Bohater przedstawiony został w licznych ujęciach, bo i był postacią wielowymiarową i wielce skomplikowaną. W jego rysie biograficznym są okresy mniej i bardziej naświetlone. Należał do pokolenia wypędzonych z terenów odebranych Polsce przez Sowieci, którzy osiedli i ukorzenili się na Dolnym Śląsku. Ta ziemia stała się jego domem, poznał ją, jak mało kto. To z kolei wynikało z jego wyjątkowej osobowości, którą ukształtowało wychowanie w obyczajowości Kościoła katolickiego, nieprawdopodobna pamięć i elokwencja oraz wielka pracowitość.

Znajomość języka niemieckiego i łaciny oraz szacunek dla obiektów kultury, nabyty od wuja franciszkanina oraz w klasztorze w Tyńcu, gdzie odbywał nowicjat, pozwoliły mu od razu po przybyciu na ziemię jeleniogórską w 1946 r. zorientować się w prawdziwej wartości przedmiotów pozostawionych przez Niemców. Zachłannie czytał, zdobywał wiedzę ze źródeł, ale równocześnie gromadził w swoich zbiorach porzucone skarby kultury o najwyższej jakości. Wśród powszechnej ignorancji szybko stał się ekspertem, docenionym i faworyzowanym przez osoby znaczące i dzierżące władzę. Równocześnie wrodzona ciekawość kazała mu penetrować teren w coraz większym promieniu od zamieszkiwanego najpierw Trzcińska.

Kolejne miejsca zamieszkania – Szwajcarka w Górach Sokolich, Bolków, Jelenia Góra – oraz zajmowane stanowiska i zajęcia – przede wszystkim prelegenta, przewodnika, nauczyciela przewodników, publicysty – pozwalały mu nieustannie pomnażać i umacniać wiedzę o Dolnym Śląsku. A niezaprzeczalny i największy ślad, jaki po sobie zostawił, to twórczość pisarska. Książka zawiera już wcześniej publikowaną bibliografię, rzetelnie opracowaną przez Ivo Łaborewicza. To spuścizna niewiarygodnie wielka. Niestety, rozproszona. Od śmierci Tadeusza Stecia nikt nie wznowił nawet klasycznych już „Sudetów Zachodnich” czy „Karkonoszy”, na śmierć zaczytanych we wszystkich bibliotekach.

Tadeusz Steć stał się człowiekiem zasobnym z tytułu swej intensywnej pracy, ale przede wszystkim jako niezwykle popularny przewodnik turystów niemieckich z RFN-u. Te kontakty musiały zwrócić uwagę polskich komunistycznych organów bezpieczeństwa na jego możliwości inwigilacyjne. Jako ich współpracownik nie był nazbyt gorliwy...

Wreszcie wątek tragicznego zakończenia życia bohatera tej książki. Autor skłania się ku tezie przyczyn rabunkowych. We wstępie Henryk Piecuch wątpi w ten motyw. No więc jak to było? Sąsiedzi słyszeli, że ktoś wchodził do mieszkania Stecia o 22. Krótco potem coś ciężko upadło na podłogę. Otrzymał dwa ciosy młotkiem w głowę. Ale zmarł dopiero o 7. rano! Jak to możliwe, żeby po tych ciosach jeszcze 8 godzin żył? Czy rzeczywiście bezpodstawne są

opinie, że w tym czasie próbowano wyciągnąć od niego jakąś tajemnicę? Czy jego śmierć ma związek z pałacem w Radomierzycach?

Generalnie książka robi wrażenie plotkarskiej. Wątek o homoseksualności Stecia znaleźć można na co drugiej stronie. To pewnie była znacząca cecha w jego biografii, choć poza środowiskiem przewodnickim nikt się tym specjalnie nie ekscytował, więc czy aż tak czytelnika interesuje, w jaki sposób pozbywał się swego nasienia? Bo w końcu tylko o to chodziło, skoro z nikim się uczuciem nie związał. Tę sprawę można było w książce o cechach biograficznych skwitować na jednej stronie. Tak samo jak napisał autor o prymitywnym sposobie zamieszkiwania i noszenia się człowieka wysokiej kultury intelektualnej, jakim w gruncie rzeczy był Steć.

W sumie Stanisław Jawor zgromadził w tej książce sporo cennych informacji o znaczącej dla nas historycznej już niestety postaci, za co należy mu się uznanie. Książka jest zapisem wrażeń i refleksji świadka, który opisaną postać znał osobiście i uczestniczył w wydarzeniach, o których pisze. Należy jednak wątpić czy młodszy od autora czytelnicy, którzy nie znali Tadeusza Stecia, otrzymują w tej pracy rzetelny obraz wielkiego i znaczącego dla Dolnego Śląska polskiego twórcy. Właściwie zupełnie brak w pracy informacji, na czym polegał jego geniusz wychowawczy rzeszy świetnych przewodników i autora klasycznej już literatury przedmiotu. A to jest główną zasługą Stecia, za to należy go cenić i pamiętać.

I jeszcze słowo o wydawcy. Autor długo szukał i wybrał fatalnie. Jak takie znane i zasłużone wydawnictwo mogło zrobić coś takiego? Książka roi się od błędów. Są liczne literówki, ale i dwa razy to samo zdjęcie z różnymi podpisami (także na dołączonej płycie CD). Redakcja celuje w ignorancję ze znajomości łaciny: na s. 37 jest: Tretum non datur! (zamiast: Tertium non datur!), na s. 131 w tytule(!) rozdziału: Exegi monumetn ere peregnius... (zamiast: Exegi monumentum aere perennius... Do cytatów na tej samej stronie potrafi używać kursywy i jej nie stosować, skutkiem czego czytelnik nie jest pewien, kto co mówi: autor czy cytowany (patrz s. 56). Nie ma bibliografii bohatera książki... Można jeszcze wyliczać dalsze błędy, tylko po co? Razem dość niechlujnie. A szkoda, bo Tadeusz Steć był precyzyjny i wymagał od swoich słuchaczy precyzji, więc ona mu się – choćby z szacunku dla jego zasług – należy.

Trzeba mieć nadzieję, że uczczony zostanie przez nasze miasto nie tylko nazwą ulicy, ale przede wszystkim krytycznym wyborem prac, czyli tym, co po sobie zostawił najcenniejszego.

ROMUALD WITCZAK

STANISŁAW JAN JAWOR: LEGENDA SUDETÓW. TADEUSZ STEĆ – ŻYCIE I ŚMIERĆ 1925-1993. AGENCJA WYDAWNICZA CB, WARSZAWA 2013, SS. 154 + PŁYTA CD.